

w twarz lekarza, gdy brał kartę chorobową. Coś tam do drugiego lekarza szepnął pod nosem, ten się zmarszczył i potwierdził kiwnięciem głowy. Gdy wyszli, zaczynała się dyskusja i analiza: Uśmiechnął się... No wyraźnie się uśmiechnął z zadowoleniem... A może jednak to był jakiś grymas? Może się skrzywił? Nie, nie... Gdy zobaczył, jaki mam stolec, wyraźnie się uśmiechnął. Drugi pacjent: przy mnie się zasmucił. Chyba mam raka, bo zaraz szepnął coś tamtemu, a ten przytaknął. No, zobaczymy, co będzie jutro. Czy jest nadzieja?

Słuchajcie, jest nadzieja. Patrzyłem w twarz Jezusa, była w niej niczym niezmacona radość. Patrzyłeś kiedyś wprost w twarz Jezusa, gdy szatan cię „zdołował”? Gdy grzech zwyciężał, gdy działo się coś złego, patrzyłeś w twarz Chrystusa, tę z obrazu Jezusa miłosiernego albo z ikony? Czy wyczytałeś: tak, tak uśmiechnął się i spojrzał na mnie dobrymi oczyma? Jest dla mnie nadzieja. Pacjenci sami nie patrzą w kartę, bo oni nic z niej nie rozumieją. Lekarz rozumie, ordynator rozumie. Spójrz zatem w twarz Jezusa – najlepszego lekarza. I po to jest właśnie konfesjonał, żeby przyjść i spojrzeć w twarz Jezusa, a nie „gapić się” w lustro i na swoje węże.

SPOWIEDŹ – BEZ ZWŁOKI

Niezwykle istotne jest niewchodzenie na dłużej w grzech ciężki. Jeśli on się przytrafi, a może się

przytrafić, najlepiej natychmiast go odciąć. To jest nieprawdopodobne, że ludzie, gdy popełnią grzech ciężki, ze spowiedzią czekają do świąt. To tak, jakby ktoś obraził swoją dziewczynę, swojego chłopaka albo matkę i powiedział: „Mamusiu, wiem, że cię wczoraj obraziłem i to bardzo. W maju będą twoje imieniny, to cię przeproszę. A do maja będziemy chodzić pogniewani”. Matka zapewne wykrzyknęłaby pełna zdumienia: „Córeczko, co ty mówisz? Przeprosisz mnie na imieniny? Jeśli mnie kochasz, przeprosisz mnie natychmiast”.

Najpiękniejsze spowiedzi to takie, kiedy ludzie nas księży łapią gdzieś w biegu i mówią: „Księżę, byłem niedawno, ale błagam, niech mnie ksiądz teraz, zaraz wypowiada”. Gdzie ja już nie spowiadałem – w kawiarni, w parku na ławce, na pielgrzymce: w rowie i w ziemniakach, na plaży i Bóg wie gdzie jeszcze. Wszystko to były spowiedzi niecierpiące zwłoki. Księża spowiadali wszędzie. W więzieniach, gdy gestapo wiozło księdza z więźniami. Ba, w windzie. Cztery piętra jechali, czas krótki, ale zdołali szybko wrócić do Chrystusa. Co pisał ksiądz Twardowski: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Spieszmy się do Chrystusa po rozgrzeszenie. Spieszmy się po lekarstwo, bo szansa, którą mamy, może być ostatnią szansą.

Wiem, że niektórzy mówią: „Proszę księdza, ja bym się i wypowiadał. Ale to postanowienie poprawy... Co z tego, że ja klęknię do konfesjonau, jak i tak zaraz zgrzeszę”. Kiedy byłem na pierwszym

roku w seminarium, zagadnąłem o to mojego ojca duchowego. On zadał mi bardzo proste pytanie: „A po co pierzesz skarpetki? Przecież i tak się pobrudzą”. Dla mnie to była genialna odpowiedź. Po co myć ręce? Za chwilę będą brudne. Nie po to się pierze skarpetki, żeby już raz na zawsze były czyste, ale po to, by nie zaczęły potwornie „śmierdzieć”. Przepraszam za dosadność. Koszulę piorę nie po to, by już zawsze była czysta, ale by po tygodniu noszenia ludzie w autobusie nie padali przy mnie jak muchy.

My się po to spowiadamy, żeby nasze serce, nie zaczęło potwornie „cuchnąć”. I ciągle trzeba to powtarzać. Pięć, dziesięć, tysiąc razy. Odcinać grzech, bo on się do nas „przylepia”. Chodzimy do spowiedzi, żeby odciąć grzech i pokazać Bogu, że to nie ja. Owszem, ja jestem autorem swoich grzechów. Wczoraj: alkohol, seks, chciwość, kłótnie, ale te grzechy to nie ja, to zrobił ten stary człowiek we mnie, ten nieboszczyk się odezwał. Pisał o tym św. Paweł w Liście do Rzymian. W nas jest stary człowiek, który umarł z Chrystusem na krzyżu, tylko nieboszczyk się nieraz odzywa (por. Rz 6,1-14).

Czytałem kiedyś wspomnienia faceta, który pracował w prosektorium. Porzucił swoją pracę, bo już nie wyrabiał. Pisał, że ci nieboszczycy ciągle się ruszają. Jednemu ręka się zegnie, drugiemu się odbije, trzeci się sturla. W organizmie po śmierci zachodzą jeszcze różne procesy chemiczne. W nas też się nieboszczyk odzywa. „Strasznie się zdenerwowałem

wczoraj, zazdrościłem, w końcu obejrzałem coś, ale to nie ja, moja tożsamość jest inna”. I racja.

Na dnie serca jesteśmy dobrzy. Ktoś może się upierać, że jest zły do szpiku kości, ale to nieprawda. Mogę to udowodnić. Myślę, że każdy widział w swym życiu pornograficzne zdjęcie lub scenę z filmu. Nie czarujmy się, widzieliśmy. I nie udawajmy, nasze organizmy, psychika zareagowały podnieceniem, ekscytacją, pobudzeniem. Jesteśmy ludźmi. Ale czy ktoś kiedykolwiek popłakał się przy pornografii? A na pogrzebie, kiedy umarł wujek albo zginął przyjaciel, płakałeś? A na filmie o papieżu albo kiedy umarł, płakałeś? Ryczeliśmy wszyscy jak bobry. A gdy mówił o kremówkach w Wadowicach, wszyscy mieliśmy łzy w oczach, patrząc na tego zmęczonego chorobą i życiem staro człowieka. I to jest nasze serce!

Przepraszam za absurdalność tego porównania, ale powiem. Nawet największy grzesznik, założmy w dziedzinie seksu, gdyby dostał wiadomość, że właśnie umiera mu matka, nie powiedziałby: „To niech umiera, ja skończę swoje”. Każdy grzesznik, gdy dowiaduje się, że brat miał wypadek i leży na OIOM-ie, natychmiast przerwie swój grzech i pobiegnie robić, co w jego mocy, by go ratować. My na dnie serca jesteśmy dobrzy. Dlatego, gdy grzech przychodzi, trzeba go natychmiast odciąć i oddać. Komu? Jezusowi. A co on z tym robi? Jezus wie, co z tym zrobić. Co nas to obchodzi? My przychodzimy i odrywamy od siebie grzechy jak huby od drzewa,

jak jakieś nowotwory. Nie chcemy ich nosić na sobie. Ja sam nie jestem grzechem. Moje serce jest dobre.

SPOWIEDŹ – CZEGO SZUKASZ?

Mnie, księdza boli, gdy spotykam kogoś, kto jest dumny ze swoich grzechów: „Proszę księdza, zgrzeszyłem, ale było fajnie”. Wtedy myślę sobie: „Z czego ty się cieszysz?”. „No, byłem z dziewczyną, byliśmy na wycieczce, wziąłem samochód ojca bez pytania i zrobiłem wrażenie”. Prawda jest taka, że grzechy są straszne, potworne, choć czasami ukryte w błyszczącym opakowaniu. A Jezus we Mszy Świętej i w konfesjonale pyta cię o jedno: „Czy ty mnie chcesz? Czy mnie pragniesz?”.

Niektórzy przychodzą do konfesjonatu zdominowani obawą: co ksiądz o mnie pomyśli. Nie bójcie się. Najradośniejsze są te spowiedzi, gdy ktoś wraca do Chrystusa. I wszystko dzieje się z najwyższą prostotą: grzeszyłem, zrobiłem to i to. Nie chodzi o jakieś szczegóły, wystarczy tylko nazwać grzech po imieniu. Wtedy ksiądz mówi: „Super, bracie, wracaj do Chrystusa”. I strzelają korki od szampana. Ale czasem pojawia się też smutek – gdy do konfesjonatu przychodzi człowiek pragnący udowodnić księdzu, że tak naprawdę jest wspaniały, tyle że przyszło mu żyć między grzesznikami.

Po czym poznaję dobrą spowiedź? Czasami po milczeniu i trudzie. Ktoś klęka do krzesełek konfesjonatu